

JAN KOMORNICKI
(Zakopane)

POŻEGNANIE CIOCI ANNY Z WOLAŃSKICH KOMORNICKIEJ (27 WRZEŚNIA 1920 – 17 GRUDNIA 2018)*

Trudno uwierzyć w odejście kogoś, kto jak Anna Maria Komornicka – kochana Mama, Babcia, Siostra i Ciocia – był z nami niemal „od zawsze”. A jednak Dobry Bóg, w którego wierzyła i któremu bezgranicznie ufała – wezwał Ją do Siebie, aby – w co gorąco wierzymy – dać Jej wiekuista nagrodę i połączyć z tymi, których kochała, a którzy w wędrówce do „Domu Ojca” Ją poprzedzili. Któż tak dobrze jak Ona – filolog klasyczny – mógł rozumieć słowa z łacińskiej prefacji pogrzebowej: *vita mutatur, non tollitur* („życie zmienia się – nie kończy”)? Ona tych słów nie musi rozumieć – Ona ich już doświadcza.

Kim dla nas – rodziny – była świętej pamięci Anna z Wolańskich Komornicka?

Urodzona we Lwowie ponad 98 lat temu, podobnie jak inne panny z jej środowiska ukończyła szkołę średnią, prowadzoną przez Siostry Niepokalanki w Jazłowcu. Tam w 1938 r. zdała maturę, po której rozpoczęła studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Okrutna II wojna światowa te studia przerwała; tam jednak, w Krakowie, znalazła towarzysza swego życia – jedyne, młodszego brata mego Ojca – Juliusza Komornickiego, z którym związała się sakramentem małżeńskim w 1940 r. na następne 58 lat. W tym roku właśnie minęło 20 lat od śmierci Stryja – Jej ukochanego Julka.

Juliusz i Anna zamieszkali po ślubie w Krakowie, który dla wielu uchodźców ze Lwowa, także dla Jej matki – Babci Wolańskiej – stał się wojennym schronieniem. Tu na świat, w czasie wojny, przyszły ich dzieci.

Szczególny dramat przeżyła Ciocia Anna (nie lubiła być tytułowana „stryjenką”, była zawsze „Ciocią”) po urodzeniu Krzysia, w marcu 1942 r. Parę tygodni po jego urodzeniu stała się z maleńkim Krzysiem i Stryjem dosłownie „zakładniczką” bandytów, którzy w celach rabunkowych napadli na dom Jej teściów – moich dziadków – Komornickich. Krzys cudem wówczas przeżył, ale po trzech dniach

* Pożegnanie wygłoszone 27 grudnia 2018 r. na Cmentarzu Północnym w Warszawie. Redakcja dziękuje dr Elżbiecie Olechowskiej za udostępnienie fotografii z archiwum rodzinnego. Annę M. Komornicką, wieloletnią redaktor naczelną, a następnie członkinię komitetu redakcyjnego „Meandra”, upamiętniamy także materiałami zamieszczonymi na końcu tego numeru.



Okolo r. 1940

zmarł Stefan Saturnin Komornicki, Jej teść, a nasz wspólny dziadek – śmiertelnie postrzelony w czasie napadu.

Po Krzysiu, również w Krakowie, na świat przyszli jeszcze: Stefan (przedwcześnie zmarły w 2009 r.) i Elżbieta (Bisia) Olechowska, obecna tutaj razem z nami.

Krakowskie czasy w czasie wojny i zaraz po niej – były wyjątkowo trudne. Z tułaczki wojennej wrócili moi rodzice z trójką dzieci w tym samym wieku. Dołączyła do nas również Maria (Mecia) Łepkowska (dziś Rościszewska) – córka Zofii, młodszej siostry Tomasza i Juliusza Komornickich. Było więc siedmioro małych dzieci, pracujący mężowie, dominująca teściowa i zawsze wspierająca Ciocę mama, Babcia Wolańska. Były trudy i niedogodności, a jednak Ciocia Anna znalazła w sobie siłę, aby w 1946 r. wznowić przerwane studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i dokończyć je jako „magister filologii klasycznej”. Trzeba tu wspomnieć, że równocześnie nastąpiła przeprowadzka – niemal „zesłanie” – do Zabrze, co oznaczało dojazdy na studia i do najwcześniejszej pracy. Potem przeprowadzka do Warszawy, przez cały ten czas edukacja dzieci, no i co szczególnie pamiętam – organizacja corocznych, letnich wakacji dla dzieci własnych i najbliższych kuzynów, najczęściej w Gdańsku-Oliwie, na początku i w pierwszej połowie lat



Z dziećmi, od lewej: Stefanem, Krzysztofem i Elżbietą, r. 1948

pięćdziesiątych ubiegłego wieku. To były cudowne wakacje; tam przecież było tylu przyjaciół i krewniaków z dawnej Wschodniej Małopolski...

Nie wiem, kiedy Ciocia Anna znalazła czas na doktorat, który obroniła w 1963 r., potem na habilitację w 1977, uwieńczoną „belwederską profesurą” w 1987? Praca w Polskiej Akademii Nauk, na uniwersytetach: Katolickim w Lublinie i Łódzkim – to było jakoś poza nami, dalszą rodziną. Być może rejestrowaliśmy słuchowiska radiowe i popularno-naukowe publikacje o kulturze starożytnej, ale już dziesiątki, w sumie niemal dwie setki publikacji – to naprawdę nie mieściło się w naszej wyobraźni.

Były natomiast każdoroczne, marcowe „Zjazdy Rodziny Komornickich” w Krakowie. Ciocia Anna ze Stryjem Julkiem i dziećmi byli zawsze w pierwszym szeregu, na co, na szczęście, zachowało się masę fotograficznych dowodów. Ciocia Anna miała w ewidencji całą, także tę trochę dalszą, „stryjeczno-stryjeczną” rodzinę swego męża. Do końca miała niezwykle żywy kontakt ze wszystkimi pokoleniami Komornickich, których była seniorką.

Ostatnie dwadzieścia lat po śmierci Stryja to czułe, serdeczne listy do najbliższej i dalszej rodziny. Sam tego doświadczałem. Każde święta, każda rocznica śmierci



Spotkanie z rodzeństwem w Krzeszowie z okazji profesji wieczystej siostry 4 maja 1953 r.,
od lewej: Stanisław Hubert Wolański, Teresa (Gertruda OSB) Wolańska, Anna Komornicka
i Jerzy Wolański

najbliższych Jej osób – były okazją do krótkich liścików i mobilizacji rodziny do modlitwy i pamięci. Do dziś zachowuję wiele listów i fotografii, przesłanych przy różnych okazjach. Odnalazłem na przykład Jej liścik sprzed ośmiu lat, kiedy moja wnuczka (a Jej *de facto* prawnuczka) oczekiwała dziecka. Ciocia Anna pisze: „włączam Twoja Marysię do moich codziennych paciorków, a także w jej intencji ofiarowuję te nieznośne niedogodności, które przynosi mój wiek podeszły”. Cioci kontakt z dalszą częścią potomków rodziny Komornickich, szczególnie z poziomem Jej dzieci i wnuków, był niezwykle żywy. Świetnie się orientowała w tym skomplikowanym labiryncie genealogicznym, dlatego też ci młodzi Ciocię Annę uwielbiali i szykowali się gorąco na Jej setne urodziny, których niestety nie będzie już z nami obchodzić.

Chciałbym w tym miejscu i na zakończenie wyrazić wspólną wdzięczność nas wszystkich Panu Bogu Wszchemogącemu za Jej obecność wśród nas przez tyle lat i za to wielkie dobro, którym nas obdarowywała i obdarowała. Zresztą nie tylko nas, ale też wielu bezimiennych potrzebujących, pośród których szczególnie



Jako recenzentka podczas obrony doktoratu Krystyny Bartol 25 października 1990 r.,
z Andrzejem Wójcikiem (z lewej strony) i Jerzym Danielewiczem

wyróżniała dzieci, zarówno w Swojej macierzystej Parafii Matki Bożej Królowej Aniołów na Bemowie, jak i dzieci niewidome w Laskach, którym nie szczędziła materialnego wsparcia. Szczególnie jednak, o czym wyraźnie wspomniałem, Swoją miłością obdarowała rodzinę; czy to matczyną, będąc zawsze oparciem dla dzieci, czy siostrzaną, czy w końcu jako ukochana babunia.

Dlatego mówiąc Jej „do widzenia” – dziękuję w imieniu najmłodszego, jedyne-
go spośród rodzeństwa żyjącego brata, Wujcia Jerzyka Wolańskiego, z którym była
bardzo związana i który do końca Jej towarzyszył. W imieniu syna – Krzysia, który
z powodu choroby, w odległych Wójtowicach (wraz z córką Zulą) łączy się z nami
duchowo; w imieniu córki Bisi, jej męża Marka i dzieci: Filipa i Anny; w imieniu
Sandry i Mikołaja; Doroty, Zuli i Oli, a także ukochanego Michała – syna Stefana.
Żegnają Cię, Ciociu, jak nas nazywałaś – „Tomkowicze”: Teresa, Andrzej, Piotr
i dzieci Stasia, a także ja – Jaś, któremu Twoi najbliżsi powierzyli tę pożegnalną
misję. Żegna Cię także Mecia z Krzysiem. (W tym miejscu, wobec okrzyków z tłumu
żałobników, że „także my, sąsiedzi, mieszkańcy bloku, bo bardzo była kochana...”,
zawołałem: „Rzeczywiście, z ogromnym wzruszeniem widzę na pogrzebie niemal
stuletniej osoby takie tłumy ludzi – to coś niezwykłego i wspaniałego!”).

Na koniec proszę wszystkich, aby na prośbę dzieci i wnuków zechcieli, w formie
ostatniego pożegnania, wysłuchać pieśni-modlitwy Georges’a Brassensa – *La prière*,
którą Zmarła, Ciocia Anna, bardzo lubiła.

(Georges Charles Brassens śpiewa [1965 r.] wiersz Francisa Jammes'a napisany w 1905 r.)

Par le petit garçon qui meurt près de sa mère
Tandis que des enfants s'amuse au parterre
Et par l'oiseau blessé qui ne sait pas comment
Son aile tout à coup s'ensanglante et descend,
Par la soif et la faim et le délire ardent
Je vous salue, Marie.

Par les gosses battus, par l'ivrogne qui rentre,
Par l'âne qui reçoit des coups de pied au ventre
Et par l'humiliation de l'innocent châtié,
Par la vierge vendue qu'on a déshabillée,
Par le fils dont la mère a été insultée
Je vous salue, Marie.

Par la vieille qui, trébuchant sous trop de poids
S'écrie: « Mon Dieu ! », par le malheureux dont les bras
Ne purent s'appuyer sur une amour humaine
Comme la Croix du Fils sur Simon de Cyrène,
Par le cheval tombé sous le chariot qu'il traîne
Je vous salue, Marie.

Par les quatre horizons qui crucifient le monde,
Par tous ceux dont la chair se déchire ou succombe,
Par ceux qui sont sans pieds, par ceux qui sont sans mains,
Par le malade que l'on opère et qui geint,
Et par le juste mis au rang des assassins
Je vous salue, Marie.

Par la mère apprenant que son fils est guéri,
Par l'oiseau rappelant l'oiseau tombé du nid,
Par l'herbe qui a soif et recueille l'ondée,
Par le baiser perdu par l'amour redonné
Et par le mendiant retrouvant sa monnaie
Je vous salue, Marie.

jan.komornicki@gmail.com

ARGUMENTUM

Oratio in funere profestricis Annae Komornicka dicta, in qua ostenditur, quanti momenti fuerit ea clara femina in vita suorum familiarium.